**„Jezus chce przychodzić przeze mnie do moich pacjentów” - świadectwo siostry zakonnej - lekarza**

Gdy patrzę na moje życie i na to wszystko, co wydarzyło się w nim i nadal dzieje, nie mogę przestać zachwycać się, zadziwiać tym, jak Pan Bóg wypełnia obietnice, które złożył. Wypełnia to w sposób, w jaki nigdy w życiu bym nie podejrzewała! Od ponad 16-u lat jestem w Zgromadzeniu Sióstr Pasjonistek i pracuję czynnie w swoim zawodzie, a jestem lekarzem. Gdy studiowałam medycynę nawet przez chwilę nie myślałam o tym, żeby zostać zakonnicą. Wprost przeciwnie! Planowałam założyć rodzinę, rozpocząć pracę i w ogóle nie należałam do zbyt pobożnych osób. Byłam przeciętną chrześcijanką, ale bez jakiegoś szczególnego zaangażowania w życie Kościoła. Nie należałam do żadnej wspólnoty i zdarzało się, że zasłaniając się nauką, nie zawsze byłam na niedzielnej Mszy Św. Wszystko, ale to dosłownie wszystko, zmieniło się po moim wyjeździe do Medjugorie. Zresztą jadąc tam nie wiedziałam, że to będą rekolekcje. Moja koleżanka ”podstępnie” wyciągnęła mnie na ten wyjazd kusząc pięknem Chorwacji. Na tych rekolekcjach doświadczyłam żywego Pana Jezusa. To było wylanie Ducha Świętego, które zawsze jest darem niezasłużonym. Jedyne czego potrzeba, to otwartości serca w przyjęciu tego daru. To było niezwykłe doświadczenie. Miałam wrażenie, że do tej pory miałam klapki ma oczach i zupełnie nie widziałam prawdziwego świata, nie doświadczałam pełni życia. Nagle wszystko zaczęło wyglądać inaczej. Miałam wrażenie, że narodziłam się na nowo. Od tej pory On, Jezus, stał się najważniejszą Osobą mojego życia. Wszystkie inne sprawy zeszły na dalszy plan. Gdy zrozumiałam i rozeznałam, że On chce, abym zostawiła dla Niego wszystko, poszłam za tym wezwaniem. Gdy wstępowałam do zakonu, mało ważne było dla mnie, co będę robić. Byłam gotowa zrezygnować z mojego zawodu. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, czy będę go wykonywać. Ale to było absolutnie drugorzędne. Moi przełożeni, światłe i Boże Siostry, rozeznali, że mam podjąć pracę, jako lekarz. Tak więc po formacji początkowej i prawie trzech latach przerwy, zaczęłam pracę lekarki. Najpierw, z uwagi na formację, w bardzo okrojonym wymiarze, a potem już jako pełnoetatowy pracownik. Z perspektywy tych kilkunastu lat, muszę powiedzieć, że również moja praca zawodowa daje mi wiele radości i satysfakcji. Widzę, że Jezus tak to zaplanował. On chce przychodzić przeze mnie do moich pacjentów. On przychodzi do mnie w nich. To jest naprawdę coś niezwykłego i niesamowitego! Szczególnie dlatego, że pracuję na hematologii. Już będąc w zakonie zrobiłam dwie specjalizacje: najpierw z interny, potem z hematologii, a teraz jeszcze otworzyłam transplantologię kliniczną. Oczywiście zdobywanie tych kolejnych stopni formacji zawodowej ma mi lepiej pomóc służyć pacjentom. Oni oczekują ode mnie „fachowości”. Wielokrotnie zauważyłam, że nabierają do mnie większego zaufania, jeśli stawiam słuszne diagnozy i zapewniam im fachową pomoc. I często jest tak, że właśnie wtedy dopiero stają się bardziej otwarci. Powierzają mi swoje problemy, nie tylko zdrowotne, ale i osobiste. Kilka razy zdarzyło mi się usłyszeć od śmiertelnie chorej osoby: „Niech siostra pomoże mi przejść na tamtą stronę”. Świadectwem jest niejednokrotnie już sam habit i moja postawa, to, jak traktuję drugiego człowieka. Niedawno na moim dyżurze przyjęłam młodego, dwudziestokilkuletniego człowieka, chorego na ostrą białaczkę. Nie zdążyłam otworzyć ust, a Jarek (imię zmieniałam) rozpłakał się jak dziecko. W pierwszej chwili nie wiedziałam, o co chodzi. Zapytałam delikatnie, czy coś się stało. A on ze skruchą powiedział: „Siostro, jak tylko siostrę zobaczyłem, od razu zrozumiałem, że Pan Bóg dopuścił tę chorobę, abym się nawrócił. Przez ostatnie kilka lat strasznie się pogubiłem. Brałem narkotyki, ciągle imprezowałem, byłem złym człowiekiem, ale chcę się zmienić, wyspowiadać. Proszę, niech siostra poprosi księdza, aby tu przyszedł”. Muszę powiedzieć, że bardzo mnie to poruszyło i pomyślałam sobie, że to nie jest przypadek, że Jarek trafił akurat na mnie. Po raz kolejny uświadomiłam sobie, jak ważna jest obecność sióstr w szpitalu. Ciągle przekonuję się, że najmniejszy gest miłości nie pozostaje bez odpowiedzi. Piękne jest również to, że moi koledzy i koleżanki lekarze przychodzą ze swoimi problemami, a niejednokrotnie brzemię, jakie dźwigają, jest bardzo ciężkie. Powierzają mi te sprawy w zaufaniu. Czasem intryguje ich siostra-lekarz w habicie. Pytają dlaczego zostałam zakonnicą, zwłaszcza, gdy dowiadują się, że do zakonu wstąpiłam po studiach. Odpowiedź jest zawsze jedna: powołanie to tajemnica, a ja zakochałam się w Panu Jezusie. Chwała Panu!

s. M. Józefa Ewa Szymańska CSP

Siostry Pasjonistki

**Wiernie iść i głosić – świadectwo osoby konsekrowanej**

 W tym roku obchodzę 50-lecie zgłoszenia się do Instytutu Kard. Stefana Wyszyńskiego, miałam wtedy 19 lat. Pochodzę z Poznania. Z zawodu jestem historykiem sztuki sakralnej. Posiadam absolutorium z teologii. Moim mottem jest myśl: „Codziennie trzeba jeść kromkę Bożego Słowa, jak kromkę chleba naszego powszedniego”.

Jedynym moim apostolskim narzędziem jest Słowo Boga – Pismo Święte. Napełniona Słowem idę i głoszę. Z wnętrza mego serca wydobywam Jezusa. Głoszę Jego Słowa, które mają wielką moc apostolską. Metoda, z której czerpię siły to: Msza Święta, Eucharystia, adoracja i zachowywanie w sercu słów Pisma Świętego. Pełna Bogiem i Jego Słowem, idę razem z Maryją, Służebnicą Słowa, reszty dopełnia Opatrzność. Gdy pozwolisz Bogu mówić, choć jesteś „mała i słaba'', Bóg okazuje się mocny i łamią się „cedry Libanu”. Jest to moja tajemnica apostołowania.

 Od 15 lat chodzę o kulach na skutek wypadku komunikacyjnego. Dziś po 50 latach i o kulach nie jest mi za trudno iść i głosić.

z apostolskim zapałem

Joanna Antonina